

POLSKA WALCZĄCA

ZOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŹNIE

FIGHTING POLAND

WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 15-go grudnia 1945r.

Rok VII. Nr. 49

DWA PRĄDY

Znane są wszystkim wypowiedzi ministra spraw zagr. W. Brytanii Bevin oraz jego poprzednika na tym stanowisku, Edena — w brytyjskiej Izbie Gmin. Przemówienia te wygłoszone w ramach debaty nad polityką W. Brytanii były niewątpliwie bardzo śmiałe, można by powiedzieć nawet — rewolucyjne. Zarówno bowiem Eden, jak Bevin doszli do wniosku, iż wkroczyć w epokę, która wymaga wytworzenia całkowicie nowych sposobów myślenia i że dawne pojęcia życia zbiorowego już nie wystarczają.

Eden uznał, że jedynym wyjściem z sytuacji — jeżeli chcemy istotnie uzyskać międzynarodową współpracę — jest „uszczerpienie suwerenności państw świata. Narody muszą się rzecze części swojej suwerenności na rzecz obywatelskiego autorytetu. Inaczej wszelkie porozumienie między narodami pozostaje złudzeniem. Żyjemy w dobie atomowej, kiedy dawne pojęcia granic, szczególnie granic strategicznych, rozpadają się na naszych oczach. Żadne państwo w świecie nie może dzisiaj stać osamotnione, żadne uprawiać neutralności, żadne liczyć na uskokienie od katastrofy, jeżeli się ona na nowo rozpęta. Armie narodowe są dzisiaj już nie tylko niewystarczające, ale w wielu wypadkach przestarzałe. Żaden średni nawet naród nie ma szans stawienia czoła w walce z wielkim mocarstwem. Nadeszła zatem chwila, kiedy kraje świata muszą zgodzić się na jakieś wspólne kierownictwo, na międzynarodowe siły policyjne, na ograniczenie zbrojeń, na kontrolę środków zniszczenia. Pociąga to za sobą uszczerpienie ich suwerenności.

Bevin poszedł jeszcze dalej w swoim przemówieniu aniżeli Eden. Uznał on, że poddanie suwerenności państw szerszemu autorytetowi jest konieczne i wysunął nawet plan zwolania rady narodów, któraby niejako obok rządów tych krajów stała na straży pokoju i zrzekła się części uprawnień państw. Jest to projekt zbyt rewolucyjny, ażeby mógł być przyjęty — stwarza on bowiem podwójny niejako plan: obok rządów mamy głos narodów, co wywołać może sytuację, w której narody mogą wystąpić przeciwko swoim rządóm. Projekt Bevin wychodzi z założenia — zapewne słusznego — że narody pragną pokoju i że to rządy narzucają sytuację, w których narody ruszają do wojny. Gdyby przemówiły narody całego świata, ich głos padłby za pokojem i porozumieniem.

Obok tego projektu, Bevin potwierdził też Edena. Poszedł on niezmierznie daleko w gotowości zrzeczenia się części uprawnień suwerenności, stwierdził, że idea federacji europejskiej czy nawet Stanów Zjednoczonych Europy jest żywa i winna być wprowadzana w życie „po kawałku“, opowiedział się za największym poparciem wszystkich międzynarodowych przedsięwzięć i instytucji.

Te dwie mowy nie były odośobnione. W Izbie Lordów długi szereg mówców stwierdził konieczność wyjścia poza obręb dawnych zasad i pojęć. Mówcy zaznaczyli, iż idea międzynarodowej siły policyjnej jest koniecznością i że prace w tym kierunku winny być najszybciej podjęte. Uznano, że poddanie suwerenności W. Brytanii pod zwierzchnictwo jest wskazane. W tej mierze W. Brytania jest dzisiaj wyraźnie w „fazie międzynarodowej“ — bomba atomowa dokonała sporego przewrotu w myśleniu społeczeństwa brytyjskiego a należało by przypuszczać, że w społeczeństwie amerykańskim wstrząs ten również nie przeszedł bez śladu.

Jeżeli chodzi o W. Brytanię, to stanowisko jej staje się całkowicie zrozumiałe, jeżeli przypatrzymy się bliżej jej obecnemu położeniu. Kraj ten stracił pierwszeństwo na morzach ustępując je Stanom Zjednoczonym. Podobnie stało się w dziedzinie floty handlowej. Przemysł amerykański poszedł niesłychanie naprzód w czasie wojny; angielski stanowi zaledwie 1/5-ą możliwości USA, a przypuszczać należy, że na skutek szybszego startu przemysłu amerykańskiego po wojnie, a znacznie gorszego położenia przemysłu brytyjskiego, stosunek ten jeszcze się pogorszy.

Stany Zjed. mają także największe lotnictwo świata. W tych warunkach W. Brytania polega i polegać będzie coraz więcej na Stanach, związana z nimi istotnie na śmierć i życie. Stany mają sekret bomby atomowej i olbrzymie zakłady produkcji tej bajecznie kosztownej broni. W. Brytania będzie budowała swoje warsztaty, ale napewno nie pójdzie na konkurencję. Wie ona poza tym, że ze wszystkich trzech wielkich mocarstw jest najbardziej podatna na atak atomowy. Anglicy nie ukrywają bynajmniej faktu, że w razie wojny atomowej są oni straszliwie wystawieni na ciosy. Skupienia takie jak Londyn są pułapkami śmierci a sam obszar W. Brytanii jest zbyt mały, ażeby przyjąć ciosy i wytrzymać je.

Dlatego W. Brytania jest dzisiaj skłonna do przyjęcia wszelkich norm, któreby zahamowały obłądny wyścig zbrojeń i stworzyły warunki pokoju na ziemi. W. Brytania wie, że wyścig zbrojeń stanowi ruinę dla jej majątku i tak już bardzo nadszarpniętego w tej wojnie, w którą W. Brytania rzuciła wszystkie swoje zasoby, wszystkie swoje inwestycje — w tym największe inwestycje brytyjskie: w Pld. Ameryce (o wiele większe aniżeli w USA). W. Brytania chce odbudowy handlu, chce eksportować, albowiem od tego zależy jej poziom życia — ale wszystkie tego nie będzie mogła uczynić, jeżeli będzie musiała uprawiać wyścig zbrojeń.

Byłoby wielką niesprawiedliwością twierdzić, iż te tylko czynniki działają

na wyobraźnię i umysł brytyjski w dobie obecnej powodując powstanie „atmosfera“ czy „fazy“ międzynarodowej. W. Brytania szczerze wyznaje te

Recommended by
The Book Society
F. C. WEISKOPF
THE FIRING SQUAD

This novel is something entirely new in war fiction. It is the story told to his Russian captors by Hans Holler, a German soldier sent to Prague and later Russia, to crush civilian resistance. In America it has been acclaimed as a second "All Quiet on the Western Front".
Just Published 9/6

Author of "Jenghiv Khan"
(10th thous.)

V. YAN
BATU KHAN

V. Yan's novel, *Batu Khan*, which describes the conquest of North-Eastern Russia by the Monguls under Batu, grandson of Jenghiv Khan, and it is the second part of this author's historical trilogy of the Mongul dominion within the territories of Russia in the 13th and 14th centuries.
Just Published 12/6

HUTCHINSON
INTERNATIONAL
AUTHORS, LTD.
47, PRINCES GATE, S.W.7

zasady, przekonawszy się na rozkładzie Ligi Narodów jak straszliwie zemściło się odstępstwo od zasad międzynarodowej współpracy na niej samej, jak można było przez realną współpracę zahamować pochód Rzeszy w r. 1933-im i 1936-ym i jeszcze przed Monachium. Winston Churchill przemawiając niedawno w Brukseli miał całkowicie słusność, kiedy powiedział, że wojna światowa nr. 2 może nosić miano „niepotrzebnej“. Istotnie, gdyby narody Europy, a szczególnie Anglia, która nie poparła francuskiego systemu sojuszy po pierwszej wojnie światowej i uparczywie oraz najdłużej tkwiła w przesadach i złudzeniach na temat Rzeszy — nie postępowały w sobkowski sposób, gdyby chciały widzieć rzeczy realnie, gdyby trzymały się razem, nigdyby nie dopuściły do wzrostu gangsterskiej potęgi Hitlera.

To właśnie przekonanie, że wojnie można było zaradzić i że Anglia nie może się usunąć dzisiaj od pełnego udziału w porozumieniu międzynarodowym sprawia, iż kraj ten idzie obecnie bardzo daleko na tej drodze i że ożywiony jest szczerze duchem międzynarodowym.

Ameryka mogłaby sobie pozwolić na zbrojenia i ich wyścig. Ale jeżeli i ona idzie dzisiaj na daleko posuniętą współpracę międzynarodową i jeżeli nie zamiera polegać tylko na sile swojego zbrojnego ramienia, to jest to również wynikiem faktu, że myśli ona dzisiaj w pojęciach międzynarodowych.

Dwa zatem wielkie kraje świata są dzisiaj na fali międzynarodowości. Jeżeli chodzi o Francję, to echo mowy Bevin było tam doskonałe, co dowodzi, że opinia francuska skłania się do poglądów brytyjskiego polityka. Mamy na to dowody bardzo liczne rozsiane w prasie francuskiej. Prasa ta stawia bardzo otwarcie i porusza ustawicznie zagadnienie zjednoczenia Europy. Nie jest to niczym nowym, albowiem to nie kto inny jeno Francja, która w wysokim stopniu posiada to, co można by nazwać „sumieniem kulturalnym“, wysunęła projekt Briand jeszcze po pierwszej wojnie światowej — projekt zorganizowania zjednoczonej Europy. Plan ten został stoperdowany przez Niemcy Stressemanna, który grał podwójną grę, nie został poparty przez W. Brytanię, która nie wiadomo dlaczego obawiała się wyczerpania Francji.

Te zatem trzy kraje świata wykazują przekonanie, iż nacjonalizm przeżył się w swojej dawnej formie. Te trzy kraje — powodowane rozmaitymi względami i siłami — skłonne są widzieć w nim siłę odśrodkową, niszczącą. Przykład Hitlera, który doprowadził nacjonalizm do absurdu, cofnął go do samego początku: do szczepego tam-tamu i obrzędów krwi, wydaje się przerażający i odstraszący dla tych narodów.

Sądzić trzeba, że nacjonalizm europejski, jest w dużej mierze rykoszetem nacjonalizmu niemieckiego. Hitler podsyłał nienawiści narodowe do niebywałego rozmiaru. Trudno być dzisiaj prorokiem na temat trwałości fali nacjonalizmu w Europie. Wiele jednak zdaje się wskazywać na to, iż fala ta będzie raczej krótka i że społeczeństwa są dzisiaj zmęczone hasłami nacjonalistycznymi.

Zagadnienie gospodarcze zajmować będzie coraz poważniejsze miejsce w ich myślach: nie tylko bowiem nie można będzie stworzyć jakiegoś takiego poziomu życia w Europie bez międzynarodowej pomocy i współpracy, ale zagadnienie transportu nie może być postawione odpowiednio bez takiej współpracy. Żadne państwo Europy, chociażby nie wiadomo jak liczyło na swie siły i głosiło, że „odbuduje się własnymi rękoma“, nie może dokonać dzieła odbudowy. Albowiem czasy chałupnictwa skończyły się w tej dziedzinie. Można próbować usuwania gruzów rękoma ludzkimi, ale w dobie mechanicznych kranów, żorawi, „bulldozerów“ itd. jest to sposób bardzo niewystarczający. Ci co będą używali drugiego sposobu odbudują się kilka razy szybciej aniżeli ci, co w najlepszej może woli i chwalebnej dumie będą starali się „zrobić wszystko sami“.

W brytyjskiej Izbie Lordów — i nie tylko tam — utyskiwano, iż Rosja nie jest nastrojona do współpracy międzynarodowej, ale przeciwnie jest w fazie ostrego nacjonalizmu. Istotnie to nastawienie Rosji jest znakiem wielce niepomysłnym. Bez udziału Rosji w jakimkolwiek układzie międzynarodowym trudno myśleć o odbudowie świata. Fakt, że Rosja jest dzisiaj nastrojona nacjonalistycznie i że gra na nacjonalizmach krajów lennych jest ciosem dla idei współpracy między narodami. Ten nastrój Rosji stoi w sprzeczności z nastrojem narodów anglosaskich, a zapewne i sporej części narodów Europy.

Te dwa prądy uderzają dzisiaj o brzozi świata. Jeden obiecuje pokój, porozumienie, powolny wzrost poziomu życia, szerokie otwarcie świata. Drugi jest raczej zwiastunem ograniczeń, przesądów narodowych, rodzić będzie podejrzenia, zamykać będzie wrota świata. Pierwszy jest powiewem otwartej przestrzeni — drugi zamkniętego koliska. Pierwszy zwiastuje lepszą przyszłość dla człowieka — drugi trudną, ciężką, niewolniczą przyszłość dla jednostki coraz bardziej zganianej walcem państwa-molocha.

Jest to wielka tragedia ludzkości że prąd, który zwiastuje istotnie lepsze jutro, nie może zagnąć wszystkich narodów, że natrafia on na opory hasel i nauki, która wydaje się dzisiaj już niedostateczna.

DO SUMIENIA ŚWIATA

Kiedy w Warszawie pierwsza ściana padła,
Pierwszy padł ranny a moc nieodgadła
Krzyk u skręconionych tłumila mu warg,
Na śmierć gdy potem szli jakby na święto
Przez całą Polskę w dwa ognie objęta —
Dość było kłeski, lecz nie było skarg.

Gdy kto ocalał — przez góry do armii
Szedł zagranicę, na próżno żandarmi
Szukali w śniegu gdzie przepadł ich ślad,
I gdy panowie w stolicach cygara
Palili, w nich się paliła wciąż wiara,
Że nas nie zdradzi, pomoże nam świat.

Ach, stare dzieje! Pobiegli na szturm
W Norwegii, Libii, z Sybiru i tyurmy,
Szli przez Normandię, Holandię i z Włoch,
Pięć lat podziemny kraj dusił się w mroku,
Lecz szedł za światem, dotrzymał mu kroku:
Najgłębiej w wolność nasz wkopał się loch.

Aż trzasło! Targu dobili i gwałtu:
Raz Teheranem w leb, drugi raz Jaltą
I kraj rozcięli, jak przedtem z dwu stron,
I nocy owej, za zmołą szakali,
Gdy, jak nad trupem, nad nami szczykali,
Świat w inny wielki uderzył znów dzwon.

Rzekli nam inni panowie: to wszystko,
To nic. To tylko jest gra, targowisko,
Konszachty stolic, papierowych twierdz.
My rozstrzygamy! Nasz duch i opinia,
Broni skrzywdzonych a winnych obwinia,
Sumienie — sojusz rozumów i serc.

Gdy będzie trzeba, weźmiemy was w ręce,
Jak sztandar prawdy! Co może być więcej,
Niż wasz ideał?! Nie wierzyć, że zgasił.
Tamtych zostawcie. Niech palą cygara

W szulerniach stolic. W nas pali się wiara,
Gwiazda przewodnia, tak samo jak w was.

I długo jeszcze wolali w tym stylu
Podniosłym: darmo nie padło ich tyłu,
By świat ten ślepnął nagle i głuchł.
... A piechur szedł wciąż, brał szturmem Bolonię
I nikt nie krzyknął z nich: Finis Poloniae,
Gdy ginął. Jeszcze natęzał swój słuch.

Wirtuozowie od pióra, od fletni,
Mędrcy wpływowi, uczeni szlachetni,
Tak zawsze czuli na okrutny los,
Na wyrok sądów, na murzyńskie krzywdy,
Nawet na dolę psów — czemuż to nigdy
Wasz owej nocy nie podniósł się głos?!

Patrzcie jak dziś ten ideał wygląda:
W ucho igielne zapędzać wielbłąda!
A sprawiedliwi jeśli jeszcze są,
To chyba tylko nad stadem szakali
Wpatrzeni w zjarwy, od krwi jak najdalej,
Pustą nad światem wznoszący się mgłą.

Gdzie duch wasz, wiara, ta gwiazda pomocy,
Co w planetarium milczącej wciąż nocy
Miała nam świecić, nad kłeską nas wieść?
Wy wolni z wolnych, gdzie sztandar wasz dumny?
Czy razem z nami się kładzie do trumny?
I czoło wasze? I słowo? I treść?

Gdzie jest ten upiór, co przez długie lata
Zwodził nas wojny? To sumienie świata,
Co tak niezłomną sprawuje tu straż?
Ten mądry sędzia, co wszystko rozsądzi
Kto jest bez winy, kto zbrodniarz, kto błdzi?
Pokażcie mi go — niech plunę mu w twarz.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

ZBIGNIEW GRABOWSKI

PRZED ZJAZDEM W MOSKWIE

Parafrazując lekarską diagnozę, według której sytuacja jest poważna ale nie beznadziejna, mówiono ongiś o Austrii, że jej sytuacja jest „beznadziejna, ale nie poważna”. Coś podobnego można by powiedzieć o obecnej sytuacji międzynarodowej. Przed 10 dniami p. Truman uroczyście oznajmił, że spotkania „Wielkiej Trójki” nie będą już nigdy potrzebne. W tydzień później jego prawa ręka, p. Byrnes wystąpił z inicjatywą spotkania trzech ministrów spraw zagranicznych w Moskwie. A przecież „Wielka Trójka” to nie tylko pp. Truman, Attlee i Stalin, to raczej St. Zjednoczone, W. Brytania i Rosja.

Czyżby raz jeszcze St. Zjednoczone, które zdają się nie mieć żadnej określonej linii politycznej nagle zmieniły zdanie? Czy planują nowe ustępstwa, zmierzające się stanowczością okazaną w ostatnich dwu miesiącach, t. j. od czasów zerwania przez Rosję konferencji londyńskiej?

Trudno jest dziś odpowiedzieć na to pytanie. Niewątpliwie ze strony St. Zjednoczonych można się spodziewać różnych łamańców, ale na razie nie ma powodu przewidywać, że podróż do tego nowego Berchtesgaden, jakim stała się Moskwa w tym roku, będąc stolicą państwa, które przejęło w spadku po Hitlerze politykę agresji i imperializmu, musi się skończyć nowym aktem w rodzaju Monachium.

Za tym, że mocarstwa zachodnie są gotowe do dalszych ustępstw na rzecz Rosji świadczy bardzo słaba w dalszym ciągu reakcja na systematyczny podbój Persji, której niepodległość staje się coraz bardziej wątpliwa. Również brak reakcji na to, co się dzieje w „titolatarniej” Jugosławii, a świeżo stanowisko brytyjskiego wiceministra spraw zagranicznych p. MacNeil w sprawie sytuacji w Polsce (zastosował on metodę dr. Coué i usiłował wmówić sobie i innym, że sytuacja w Polsce nie jest wcale taka zła oraz ndawał, że wierzy w zapewnienia Molotowa, iż wojska sowieckie były z Polski wycofane) — wszystko to niestety nie świadczy o stanowczości mocarstw Zachodu.

Z drugiej strony u podstaw inicjatywy amerykańskiej może być chęć wykazania, że St. Zjednoczone i tak samo W. Brytania uczyniły wszystko dla osiągnięcia porozumienia i że winę za jego nieosiągnięcie ponosi Rosja.

Trzeba pamiętać, że sprawą naczelną pozostaje zagadnienie bomby atomowej. Jak dotąd nie wskazuje na to, by Rosja godziła się na plan waszyngtoński, w którego wyniku nieprędko dostałaby tę tajemnicę.

FRANCJA I JEDNOŚĆ RZESZY

Najbardziej zaalarmowana konferencją w Moskwie jest Francja. W swoim czasie odrzuciła ona plan poczdamski w sprawie kontroli Niemiec, który został opracowany bez niej przez trzy mocarstwa pozaeuropejskie, uzurpujące sobie prawo decydowania o losach Europy. Do dziś dnia Francja nie godzi się na stworzenie centralnej administracji dla Rzeszy. Twierdzi, że nie będzie bezpieczna póki Nadrenia i Ruhra będą rządzone z Berlina. O to veto francuskie rozbija się do tej

pory kontrola czterech mocarstw nad Rzeszą. Ostatnio jednak p. Byrnes oświadczył, że plan poczdamski musi być wprowadzony w życie nawet wbrew Francji. I oto Francuzi z niepokojem zastanawiają się czy znowu nie zapadną jakieś postanowienia bez nich.

Polityka francuska w sprawie Niemiec — dążenie do rozbicia jedności Rzeszy — wydaje się nader rozsądna. Ostatnio pojawiły się wiadomości, że Francuzi popierają projekt jakiejś „republik alpejskiej” złożonej z Austrii, Bawarii, i południowego Tyrolu. Byłoby to silne państwo katolickie, któreby mogło być przeciwwagą dla Prus. Marzy o czymś w tym rodzaju Otto Habsburg, który ma poparcie pewnych kół francuskich i którego szanse ostatnio wzrosły w wyniku wyborów austriackich, bo dały one zwycięstwo partii ludowej o zabarwieniu monarchistycznym.

Z mocarstw zachodnich jedna Francja ma jakąś politykę w sprawie Niemiec. Jeśli chodzi o St. Zjednoczone, to nie mają one żadnego jasnego poglądu co zrobić z Niemcami. Czy mają ją Brytyjczycy?

W ostatnich dniach Moskwa wystąpiła z niebywałym oskarżeniem pod adresem W. Brytanii, że utrzymuje dalej w swej strefie wielką armię niemiecką, której nie demobilizuje. Brytyjczycy odpowiedzieli, że 500.000 żołnierzy niemieckich, którzy jeszcze nie zostali zdemobilizowani, użytych jest do różnych prac. Z pewnością znacznie więcej żołnierzy niemieckich jest zresztą w Rosji niż w strefie brytyjskiej. Niemniej wyraźnej polityki brytyjskiej wobec Niemiec nie widać. Trudna do zrozumienia jest zaś przesadna troska o to, czy aby Niemcy nie cierpią zbyt głodu, okazywana przez część społeczeństwa brytyjskiego.

FRONT ANGLO-AMERYKAŃSKI SCEMENTOWANY ZŁOTEM

Może najważniejszym wydarzeniem ostatnich dni jest anglo-amerykań-

skie porozumienie finansowe, na mocy którego W. Brytania otrzyma pożyczkę czterech i pół miliarda dolarów — największą pożyczkę w historii.

Pożyczka ta mieć będzie duże znaczenie dla społeczeństwa brytyjskiego, którego standard życia szybciej się podniesie. Ale — rzecz ciekawa — układ przyjęty został przez naród brytyjski bez entuzjazmu. I to nie tylko dlatego, że trzeba będzie te olbrzymie sumy spłacać aż do 2002 roku, ale także ze względu na bezpośrednie polityczne skutki układu. Oznacza on mianowicie powrót do złota, jako podstawy życia gospodarczego, w ogóle zaś poważnie pod każdym względem uzależnia W. Brytanię od St. Zjednoczonych. Brytyjczycy obawiają się, że będą po prostu siedzieli w kieszeni Amerykanów.

Gospodarcze zbliżenie anglo-amerykańskie musi oczywiście mieć poważne następstwa polityczne. Wystarczy pomyśleć, co by było, gdyby rokowania, które ciągnęły się od trzech nieszczęść, zostały zerwane, aby docenić ich znaczenie. W razie nieudjęcia do porozumienia, nastąpiłaby pewnego rodzaju wojna gospodarcza między obu krajami, a oczywiście stosunki polityczne stałyby się wysoce napięte. O solidarnym postawie anglo-amerykańskiej wobec Rosji nie mogłoby być mowy.

Ta ostatnia mogłaby wreszcie wygrać antagonizm anglo-amerykański — jak o tym od dawna marzy. Pamiętamy jeszcze dawne, sprzed lat kilkunastu przepowiednie Stalina o „nieuniknionej” wojnie między W. Brytanią a St. Zjednoczonymi... Teraz blok anglo-amerykański, silnie scementowany przez wspólną tajemnicą bomby, zostaje dodatkowo mocno podmurzany wspólnym programem gospodarczym.

HANDEL I WOLNOŚĆ

Aczkolwiek wszelkie zacieśnienie współpracy anglo-amerykańskiej trzeba ocenić dodatnio, to jednak trudno się powstrzymać od melancholijnego

stwierdzenia, że podczas gdy Ameryka udziela olbrzymiej pożyczki W. Brytanii, gdy również pożycza setki milionów Francji oraz innym krajom — Polska choć najbardziej zniszczona i dotknięta przez wojnę i najbardziej potrzebująca pomocy, nie może na nią liczyć. Jest przykuta do rydwanu gospodarki sowieckiej i nie tylko nie dostaje pomocy z zewnątrz, ale jeszcze jest niemilosierdzie grabiona i wyzyskiwana przez okupanta.

Prędzej czy później jednak mocarstwa zachodnie, które oświadczały, że ostatni układ finansowy kładzie kres obawom „świata gospodarczo podzielonego”, — będą musiały zrozumieć, iż dopóki znaczna część Europy i Azji wtłoczona jest w ramy gospodarki sowieckiej o charakterze samo-wystarczalnym, nadzieje aby można było poważnie ożywić handel międzynarodowy nie mają szans pełnego urzeczywistnienia.

Gospodarki nie można traktować w oderwaniu od polityki. Świat podzielony politycznie, będzie także światem podzielonym gospodarczo. Układy gospodarcze zawarte już przez Rosję z jej sąsiadami, a raczej narzucone Polsce, Rumunii czy Węgrom, zmierzają do tego, by uniezależnić ZSRR od Zachodu oraz zmusić te narody, aby pracowały, niczym niewolnicy, dla dobrobytu i potęgi Sowietów. Jakże tu mówić o odbudowie wolnego handlu międzynarodowego!

Dopóki nie zostanie obalona bariera, którą Sowiety odgradziły swą sferą wpływów od reszty świata, tak długo ideały głoszone przez St. Zjednoczone i W. Brytanię będą nie do urzeczywistnienia, a konferencja planowana na rok przyszły nie będzie mogła dać wyników.

DOKUMENTY Z NORIMBERGI

Mocarstwa zachodnie dobrze by zrobiły, gdyby wyciągnęły swą sferę różnych rewelacji procesu norymberskiego. Proces ten ujawnił w całej rozciągłości, jakim szaleństwem była

polityka ustępstw wobec napastnika, prowadzona przez W. Brytanię i Francję, polityka, która swój punkt szczytowy znalazła w Monachium. Przez lata całe Niemcy przygotowywali się do wojny, podczas gdy brytyjczy i francuscy mężowie stanu wmiawali sobie, że można ulagodzić bestię takimi czy innymi ustępstwami i ciągle się dopytywali, jakie są „ostatnie” żądania Hitlera.

Szczególnie godne uwagi są te dokumenty, które uwypuklają rolę Rosji w wywołaniu wojny. 12 sierpnia 1939 podczas spotkania Hitler-Mussolini nadechodzą wiadomość, że Moskwa zgodziła się na rokowania o pakt nieagresji. Hitler od razu czuje, że może zaryzykować wojnę. Jest zresztą przekonany, że W. Brytania w tej sytuacji cofnie się przed wojną.

Z dokumentów wynika też, że sowiecki przedstawiciel był z góry poinformowany o planie napadzie niemieckiej na Polskę. Nie bez powodu Hitler ciągle powtarzał, że Sowiety z całego serca nienawidzą Polski i pragną jej zniszczenia!

Przemówienie Hitlera z 22 sierpnia 1939 jest szczególnie rewelacyjne. Oświadczył on wówczas, że są tylko dwa naprawdę wielcy ludzie, myślący jedynie o przyszłości: on i Stalin. I dodał: „To też uścisnę rękę Stalinowi za parę tygodni na wspólnej granicy niemiecko-rosyjskiej i podejmę wraz z nim nowy podział świata”.

Hitler nie miał najmniejszych obaw, by go Stalin oszukał. Opierał swoje przekonanie na tym, że Stalin wie, iż wojna to koniec jego reżymu, niezależnie od tego, czy jego armia będzie zwycięska czy pobita. Tak jak dziś rzeczy wyglądają, nie można twierdzić, że zwycięska armia naprawdę jest groźna dla reżymu sowieckiego, choć ma on z nią wiele kłopotów.

Niemniej jednak wydaje się, że sam Stalin w owych czasach rozumował podobnie i bał się wojny z Niemcami. W każdym razie faktem jest, że Rosja nie uderzyła by na Niemcy, lecz — przeciwnie — pomagałaby im dalej, gdyby nie została zaatakowana.

Podczas gdy Hitler był jak najbardziej pewny Rosji, to o Polsce wiedział, że nigdy mu nie pomoże. W mowie z 22 sierpnia ujawnił, że zamierzał początkowo zaatakować Zachód, ale musiał zmienić plan, ponieważ stało się jasne, że Polska zaatakuje Niemcy, w razie jeśli te uwikłają się w konflikt na zachodzie. Jakżeby dziś wyglądał świat gdyby Hitler nie musiał zmieniać planu, gdyby mógł rozprawić się z Zachodem, mając zapewnioną neutralność Polski, tak jak miał zapewnioną później neutralność Rosji?...

Dziś Sowiety, które umożliwiły wojnę, są u szczytu potęgi i same dalej prowadzą politykę agresji, zainaugurowaną do spółki z Hitlerem, natomiast Polska, która uratowała świat, cierpi straszliwie pod okupacją. Ba, jeszcze na dodatek, ci, którzy decydująco dopomogli Hitlerowi do wywołania wojny, szkalują przedwojenną Polskę jako „prohitlerowską”. Czyż nie jest to zwariowany świat?!

Londyn, 9 grudnia, 1945.

ALEKSANDER BORAY

Przegląd tygodniowy

STARANIEM STOWARZYSZENIA PISARZY POLSKICH

w piątek dnia 14 grudnia o godz. 6.15 wiecz. w Caxton Hall, Caxton Street (naprzeciw zachodniego wyjścia z kolejki St. James' Park)

odbędzie się

WIECZÓR KOŁĘD

TOLA KORIAN, diseuse:

kołedy polskie, angielskie, francuskie, włoskie, hiszpańskie, czeskie, poemat muzyczny Debussy'ego: „Noel des enfants qui n'ont plus de maison” oraz utwór poetycki S. Balińskiego, K. I. Gałęzińskiego, M. Hemara, K. Ilakowiczówny, J. Lechonia i B. Obertyńskiej

przy fortepianie RACHEL CAVALHO:

utwory J. S. Bacha, Haydna, Mozarta

słowo wstępne p.t. „Polskie niebo”:

ZOFIA KOSSAK-SZCZUCKA

Polska pod okupacją : niedola człowieka

Minister Przemysłu t.zw. Rządu Jedności Narodowej p. Mine w jednym ze swoich przemówień opowiedział taką historię: „Niedawno zwrócił się do mnie dyrektor huty szkła, tłumacząc, że jako hutnik szkła zarabiałbym 3000 miesięcznie i po skończonej pracy szedłbym spokojnie do domu, a jako dyrektor zarabiam 2500 i głowa mnie boli, gdzie zdobyć węgiel, jak znaleźć zbyt”.

Kilka miesięcy przedtem p. Mine w innym wypadku powiedział: „czyż nie jest jasne, że czas najwyższy skończyć z kastowymi przesadami nie pozwalającymi, by robotnik mógł objąć stanowisko kierownicze w zakładzie do dyrektorskiego włącznie”. „Trzeba rozpocząć w najbliższym czasie szeroką kampanię wysuwania na stanowiska kierownicze dyrektorów, zastępców kierowników oddziałów fabrycznych i t.d. najzdolniejszych i najwybitniejszych robotników”.

Nie mieliśmy w Polsce przedwojennej żadnych zakazów ani przesądów, któreby zamykały robotnikom drogę do stanowisk kierowniczych w fabrykach, czy w samorządzie z tego powodu, że byli robotnikami. Ale fabryka jest tym delikatnym instrumentem, który wymaga doświadczenia życiowego, przechodzenia po kolei różnych szczebli pracy, zanim osiągnie się kierownicze stanowisko w zakładzie.

P. Mincowi nie idzie ani o fabrykę, ani o robotników-dyrektorów, lecz o wzmocnienie wpływów swojej partii w Państwie, idzie mu nie o gospodarkę lecz o politykę. Dlatego wszystkie zarządzenia jakie Rząd Tymczasowy wydał i wydaje dotąd, prowadzą do utworzenia i umocnienia władzy partyjnej niezależnej od społeczeństwa. Zarządzenia te zaczynają się od organizacji nowych obozów w Majdanku i Oświęcimiu a kończą się na zarządzeniach celnych wymierzonych przeciw społeczeństwu.

Na posiedzeniu Rady Krajowej Minister Przemysłu wielkim głosem

broni sprawy dyrektorów, którzy są płatni gorzej od robotników, ale nie zmienia to faktu, że kilka tysięcy inżynierów znajdujących się w Polsce nie znalazło zajęcia jako technicy. Dlaczego są oni gorzej płatni? Odpowiedź jest jedna — obniża się ich warunki materialne, aby zmusić ich do wyjazdu do Rosji, gdzie specjalista jest o wiele lepiej płatny, gdzie go „nie boli głowa” z powodu braku węgla dla fabryki.

Rosja sowiecka potrzebuje techników nie do odbudowy zniszczonych fabryk, ale do rozbudowy swoich wielkich centrów przemysłowych i naukowych za Wolgą czy za Uralem. Wszystko jedno mogą to być również Polacy, Niemcy, czy inni. Polityka sowiecka przypomina politykę niemiecką w czasie okupacji.

Niemcy chciały skoncentrować na terenie Rzeszy cały przemysł kluczowy Europy w dziedzinie metalowej, chemicznej, innej przetwórczej oraz najważniejsze instytuty badawcze dla rozwoju przemysłu i obrony Rzeszy, podtrzymując na terenie okupowanych państw europejskich zakłady przemysłowe małe, rzemiosła oraz przemysł spożywczy (cukrownie, gorzelnie i t.p.) potrzebny dla ludności, jak i dostaw dla Niemiec. Niemcy w ten sposób

dażyły do zabezpieczenia się przed wzmocnieniem krajów sąsiadujących z nimi pod względem gospodarczym, technicznym i zbrojeniowym. Kraje te miały dostarczać Niemcom siły roboczej, surowców, jak węgiel, ruda żelazna, drzewo, ruda manganowa, oraz wszelkich środków żywności; natomiast Niemcy dażyły do skupienia całej produkcji zbrojeniowej i siły gospodarczej na swoim terenie pod kontrolą swoich inżynierów i uczonych fachowców.

Coś podobnego widzimy dzisiaj w Europie Wschodniej i w Polsce, skąd wywożone są całe fabryczne urządzenia, urządzenia przeładunkowe, narzędzia pracy i instrumenty wszelkiego rodzaju. Inżynierów i techników traktują się w Polsce jako obywateli drugiej klasy, gorzej płatnych i nie mających wpływu na kierownictwo zakładów przemysłowych. Mówi się o oddawaniu zakładów ich właścicielom, ale pozamykano banki prywatne i nikt bez decyzji Rządu nie dostanie kredytu na prowadzenie swego zakładu. Jego własne pieniądze zostały mu zabrane w czasie wymiany dawnych złotych na nowe.

Zakłady państwowe lub znajdujące się pod nadzorem państwa nie mogą się rozbudowywać, ponieważ cały ich

program produkcji i kupna nowych maszyn uzależniony jest od umów handlowych, które Rząd Tymczasowy zawiera z Rosją Sowiecką, a które nie przewidują dostaw nowych maszyn i narzędzi, z powodu odbudowy Rosji. Wszystko jest skoncentrowane nie po to, aby przyspieszyć odbudowę Kraju, ale aby wykonywać cudzy program gospodarczy, w dzisiejszych czasach — program sowiecki.

Można by myśleć, że Rząd Tymczasowy nie może zrobić zbyt dużego skoku, że pracuje powoli, ale tam gdzie sam nie może iść prędko, tam, na dole małemu, biednemu człowiekowi pozwala iść własną drogą i pracować dla odbudowy własnego warsztatu. Ten mały biedny człowiek potrzebuje pomocy, mógłby ją dostać na przykład od swoich bliskich, którzy chcą wrócić do Kraju. Nie podobnego jednak się nie dzieje. Jak jest naprawdę? Ktoś przywozi ubranie, to mu je zabierają na granicy na Komitet dla Biednych, lub każą płacić cło, które wynosi jego trzymiesięczny zarobek. Inny przywozi narzędzia do pracy — znowu kłopoty z cłem.

Po co przed wojną były opłaty celne? Nie po to, aby dać dochód skarbowi, ale po to, żeby chronić krajową produkcję przed konkurencją zagraniczną.

O jakiej konkurencji myśli Tymczasowy Rząd dzisiaj, kiedy w Polsce produkcja przemysłowej, jak i w całej Europie, prawie nie ma, kiedy najważniejszym zagadnieniem jest odbudowa i przywóz towarów potrzebnych do odbudowy lub do przetrzymania zimy, kiedy towarów jest brak we wszystkich działach życia gospodarczego, kiedy ludzie nie mają ani butów ani ubrań, kiedy buciki dla 10-letniego chłopca kosztują tyle, ile ojciec zarobi w ciągu miesiąca. Nie o dochód więc skarbu idzie, ale o uzależnienie każdego człowieka pracy od pana Minca czy pana Radkiewicza. Idzie o to, aby człowiek nie miał własnej woli, tylko czekał na kontyngenty, na kartki, na przydziały i t.d.

W tych warunkach zwykły człowiek zamiast pracować dla odbudowy Kraju, może tylko wykonywać te zadania, które mu dadzą z góry panowie Minc, Radkiewicz i inni. Niestety zadania te mają mało wspólnego z odbudową Kraju.

Oczywiście wydobyć węgla wrasta. Ale w kraju ludzimi jest zimno, bo węgiel idzie do Rosji. Produkcja stali również wrasta, ale stal idzie na potrzeby Armii Czerwonej, a nie na odbudowę zniszczonych domów. Wagonów jest podobno dosyć, ale nie dla handlu w Kraju.

Jakikolwiek będzie Rząd Tymczasowy odbudowa Kraju nie będzie posuwać się naprzód, a człowiek w Polsce nie będzie mógł dokończyć swojej cegiełki pod odbudowę swojego domu, dopóki obce armie ten kraj będą okupować, a obcy ludzie będą dyktować temu Rządowi swój program i swoje zadania.

Trudno jednak wierzyć, dzisiaj kiedy mówi się o potrzebie odbudowy Niemiec, żeby jedna Polska miała zostać krajem ruin, niedoli i pod obcą okupacją.

NIK

Następny numer podwójny (50-51) „Polski Walczącej” ukaze się w zwykłym terminie i będzie kosztował sześć pensów.

Numer wigilijny będzie zawierał dwa wspomnienia pióra Zofii Kossak-Szczuckiej: „Wigilia na Pawiaku” i „Wigilia w Oświęcimiu”, opowiadanie Agatona: „W kanałach Warszawy”, humoreskę Tadeusza Teodora Dyboskiego: „Jak mistrz Jacek Malczewski malował portret ulana Kniazioluckiego”, następujące utwory poetyckie: Antoniego Bogusławskiego: „Brzozy w Zaosiu”, Mariana Hemara: „Jasełka”, Mieczysława Lisiewicza: „Kołada”, Jana Rostworowskiego: „Betlejem Polskie” (aktualna wstawka do utworu Lucjana Rydla) oraz kołada napisana i skomponowana w Oświęcimiu, artykuly Stanisława Strońskiego o procesie norymberskim, Tymona Terleckiego: „Tulacza wigilia”, Aleksandra Boraya przegląd wydarzeń politycznych ubiegłego roku, prace plastyczne Adama Kossowskiego i Wojciecha Jastrzębowski, „Werinajsek świąteczny” w opracowaniu Tony'ego oraz zestawienie treści za rok 1945.

Niemcy, listopad 1945

Wojna już dawno zakończona. Na kontynencie wszystko stara się przestawić z wojennych na pokojowe tory życia. Jednakże jedna instytucja z uporem konserwatysty broniącej przebrzmiałych praw, świeci wciąż jeszcze wojenną etykietką. Często i we wszystkich zakątkach Europy widzi się ludzi ze złotym napisem na ciemnozielonym aksamicie naramienników munduru: „War Correspondent” — korespondent wojenny. I mimo że złoto na napisach mego naramiennika weterańskiego *batlledressu* już szerniało, zawsze czuje się nieswojo, gdy mnie pytają: — „Korespondent Wojenny? Przecież wojna już dawno zakończona, mój dobry człowieku” —

Odpowiadam wówczas zdawkowo, że to „ot tak”, dla tradycji, lub że może jestem zbyt wielkim leniwcem, by zamówić sobie i kazać nasyć nowe napisy: „Korespondent Po-Wojenny”. Każde jednak z tych kłopotliwych pytań, które zbywam wymuszonym docipem, przypominają mi, że minął już ten okres życia, w którym przeżyłem tyle silnych wrażeń i czasy prawdziwych przyjaźni, wyrosłych na gruncie wspólnych doświadczeń pracy w trudnych warunkach frontowych. I powracają wówczas wspomnienia powinowatych miesięcy: widzę dziesiątki twarzy ludzi, z którymi wówczas los mnie zetknął i z którymi pracowałem.

* * *

Chciałem dziś napisać o moich korespondenckich kontaktach z Kanadyjczykami. Nas, polskich korespondentów, los połączył z kanadyjską służbą informacyjną, *No 3 Canadian Public Relations Group*, tak jak polską dywizję pancerną z 1-ą Armią Kanadyjską. Wiele mamy do zawdzięczenia naszym kanadyjskim przyjaciółom, przede wszystkim to, że nas przegarnęli i umożliwili wysyłkę depesz polskiej prasie w Anglii o tym co się dzieje na odcinku 1-ej Dywizji Pancernej na zachodnim froncie. Dzięki kanadyjskiemu PR'owi, który się opiekował serdecznie trójką naszych korespondentów, mogliśmy opowiadać o Polakach, walczących na froncie zachodnim, setkom korespondentów brytyjskich, amerykańskich, francuskich, belgijskich, dzięki temu szły na wszystkie strony świata depesze o polskich „pancerniakach” i ich walkach.

Zegnałem się ostatnio z kanadyjskimi przyjaciółmi. Przeszedłem, jak i inni polscy korespondenci na terenie okupacji, do brytyjskiego PR'u. Moi Kanadyjczycy zaprosili mnie na kilka dni do swego obozu nowopowstałego po zlikwidowaniu *No. 3 PR*. Pojechałem tam w założeniu na dwa lub trzy dni — zostałem przeszło tydzień. Kilkakrotnie podczas tego czasu postanawiałem: — „No, już dzisiaj jęde”. Ale za każdym razem ulegałem namowom moich przyjaciół i gospodarzy (jakże zresztą chętnie): — „Zostan z nami jeszcze chociaż na jeden dzień”. Twierdzili przy tym, że kanadyjski obóz prasowy bez polskiego korespondenta nie może się obejść i prosili mnie nawet, bym z nimi zimował jako reprezentant trójki Polaków, z którymi się tak bardzo żył. Takie to było nasze pożegnanie, którego bym się nigdy nie spodziewał w chwilach moich pierwszych kontaktów z kanadyjskim PR'em.

A było to tak: Kiernowski, Feldhuzen i Syrop, moi koledzy-korespondenci, dołączyli do Kanadyjczyków zupełnie oficjalnie na początku inwazji, jako ekipa polskich korespondentów przy Armii Kanadyjskiej, w której skład wchodziła nasza Dywizja Pancerne. Co do mnie, nie mogę z czystym sumieniem powiedzieć, by moje pierwsze kontakty z *No. 3 Canadian P.R. Group* odznaczały się utrzymaniem linii formalnego załatwienia sprawy. Nie.

Przed wszystkim na początku inwazji nie myślałem nawet, że dołączę do wojsk lądowych, gdyż mnie przypadała, po rozsądzeniu, przydział do korespondenckich, służba informacyjna o marynarce handlowej. Kiedy wypływałem po raz pierwszy na pokładzie *S/S „Kmicic”* w pierwszą podróż inwazyjną, ani mi przez myśl przeszło, że prawie całą kampanię europejską przebędę właśnie na lądzie a nie na morzu.

Przymocowałem maszynę do pisania do stołu w saloniku kapitańskim statku na stałe (by nie spadała w czasie falowania) i czekałem z rękoma nad klawiaturą liter na wydarzenia, które się na morzu miały rozgrywać a które ja miałem opisać, jako naoczny świadek. Wyobrażałem sobie nawiąże, że dni, godziny i minuty naszej drogi do Normandii będą jednym łańcuchem wydarzeń wojennych: ostrzelań, bombardowań z powietrza, wybuchów najróżniejszych rodzajów min morskich, ataków nieprzyjacielskich okrętów podwodnych i ścigaczy. Wieźliśm przebiec przeszło dwa tysiące ton amunicji na kontynent i Niemcy nie mogli sobie przwoić na luksus przepuszczenia bez przeszkód takiego ładunku. Tak to sobie wyobrażałem.

Rzeczywistość okazała się całkiem inna. Podczas całej podróży nie słyszałem nawet jednego strzału, nie widziałem ani jednego samolotu niemieckiego, nie mówiąc już o okrętach podwodnych. Oczywiście byłem pełen podziwu dla brytyjskiej organizacji zabezpieczenia wolnego transportu do-
staw dla żołnierzy walczących na

kontynencie, niemniej musiałem zdać sobie sprawę z tego, że jako korespondent wojenny mało co mogę opowiedzieć o wojnie na morzu, gdyż wszystko odbywało się tutaj raczej trybem pokojowym. Napisałem nawet o tym korespondencję, ale na dobitkę moich korespondenckich niepowodzeń, korespondencja owa wysłana z Barfleur z Normandii, doszła do Radia Polskiego, dla którego pracowałem... w dwa tygodnie po moim powrocie do Anglii.

Jednakże postanowiłem nie poddawać się. Wybrałem inną trasę — myślałem bliższą frontu i bardziej zbliżoną do niemieckich portów wypadowych. W tym okresie rozpoczęto wysłać co mniejsze statki do niedawno zajętego portu w Dieppe. Z duszą w piętach zaokrętowałem się na małą, irlandzką łupinkę *S/S „Parnasilla”* i raz jeszcze wyruszyłem na morze.

I znowu nie. Wysłałem znów co prawda kilka korespondencji, ale tak

„niebojowych”, że aż mi wstyd było że się nazywam korespondent wojenny. A tu tymczasem radio co audycję nadawało korespondencje i depesze moich kolegów z lądu, którzy wówczas po zdobyciu Francji „zdobywali” Belgię.

Rozpisałem się nieco na marginesie mego tematu, ale było to nieodzwonne, by wytłumaczyć dlaczego moje pierwsze pojawienie się w obozie kanadyjskim było nieformalne.

Ponieważ statkiem nie można już było dopłynąć bliżej linii frontu, poszedłem po rozum do głowy i zdecydowałem się na drogę lądową. Zabrałem szczerze manatki ze statku i w mniej więcej dwie godziny byłem już w posiadaniu dość oryginalnej przepustki treści następującej: „Korespondent marynarki taki a taki udaje się drogą lądową z Dieppe do Belgii, by dołączyć do Polskiej Dywizji Pancernej walczącej na froncie

belgijskim” — podpisano: zastępca *Town Majora* w Dieppe.

Transport? Rzecz jasna, że nie mogłem prosić *Town Majora* także i o transport, sztabowy wóz, specjalny samolot lub miejsce sypialne w luksusowym pociągu (które zresztą nie kursowały). Wymyszkowałem jednak, że z Dieppe odchodzą na front pociągi z amunicją, które z powrotem przywożą jeńców niemieckich. Zorganizowałem sobie podróż takim właśnie pociągiem.

Droga do Brukseli trwała cztery dni. Pociąg transportowy i autostopy nie są najszybszymi środkami lokomocji.

Teraz sprawą najważniejszą było, jak zostaną przyjęty w *No. 3 Canadian P.R. Group H.Q.*, zwierzchniej instytucji dla wszystkich korespondentów przy 1-szej Armii Kanadyjskiej. Czy pozwolą mi na wyjazd do dywizji? A może wyrzucą mnie na zdyty leń lub co jeszcze gorsze zaarrestują?

Z bijącym sercem windowałem się na czwarte piętro Baloise Building, gdzie olimpijczyński *PR'u* obrabiał sobie siedzibę. W biurach zastałem pustki, ale dyżurny sierżant powiedział mi, że oficerowie jedzą *lunch* w mesie w tym samym budynku. Kiedy się sprezentowałem w drzwiach jadalnego pokoju, jeden z oficerów siedzący najbliżej wejścia spojrzal na mnie krytycznie i nawet z pewną dozą obrzydzenia, jakby tym spojrzeniem chciał powiedzieć: — „Mój Boże! Jeszcze jeden!” Spytal mnie wreszcie, kim jestem i czego sobie życzę.

Bez słowa wręczyłem mu swoje papiery. Przeczytał raz i drugi, jakby nie mogąc pojąć o co właściwie chodzi. Wreszcie zwrócił się do innego Kanadyjczyka siedzącego obok niego i wykrzyknął: „Wielkie nieba! Czytaj! Sam zobacz! Zobacz! Korespondent M O R S K I w Brukseli! Morski korespondent wybiera się do Dywizji Pancernej! Jak się pan tu dostał?” — zwrócił się do mnie — „Czy pan o tym wie, że na dobry ład musiałbym pana zaarrestować i natychmiast wsadzić za kratki?”

Powiedziałem mu, że niestety nie o tym nie wiedziałem i wytłumaczyłem jak mogłem swoją sytuację, niepowodzenia korespondentki morskiej i opisałem drogę, którą przybyłem.

Oficer zamyślił się. Patrzając na niego i ja zamyśliłem się głęboko nad losem jaki mnie czeka. Przed oczyma przesunął mi się film obrazów najbliższej może przyszłości; oto skutki w kajdanki jadę z powrotem do Anglii... Sala Sądu Polowego... Zdać mi się nawet, że już słyszę salwę plutonu egzekucyjnego.

Nadeszła wreszcie oczekiwana w napięciu decyzja: — „Jest pan głodny? Niech pan siada i zje z nami *lunch*. Napije się pan wina?” — indagujący oficer wskazał mi miejsce przy sobie. Teraz dopiero zauważyłem pułkownikowskie odznaki na jego epoletach. Rozmawiałem więc z dowódcą kanadyjskiego *PR'u* pułkownikiem Dickiem Malone.

— „Zezwolę panu na wyjazd jednorazowy do Dywizji — powiedział mi Dick po *lunch'u* — ale jedynie na kilka godzin. Później dostanie pan samolot do Londynu. Wie pan chyba, że biorę odpowiedzialność za rzeczy, których nie mam prawa robić. Robię to tylko dlatego, że szkoda by mi było pana po tylu tarapatkach odsyłać z niczym. Prócz tego, mimo że pańscy polscy koledzy w moim obozie ciągle coś broją (ostatnio Kiernowskiemu skradziono *jeep* w Paryżu), lubię ich i sądzę, że jest pan takim samym „good sport” jak i oni. A jeśli pan zechce! do nas powrócić, mimo że u nas tłok i niektórzy korespondenci czekają długo, by dostać się do naszego obozu, znajdzie się dla pana miejsce, byleby pan załatwił formalnie całą sprawę — Zaraz panu powiem do kogo się trzeba zwrócić w SHAER'ie w Londynie. Niech pan powie, że to ja pana skierowałem...”

W tydzień potem meldowałem się znów w Brukseli w Baloise Building, lecz tym razem zaopatrzonej w legitymację pasującą mnie najzupełniej formalnie na korespondenta nie tylko morską, lecz i lądową.

— „O.K. — powiedział Dick Malone — Teraz już możesz jechać do naszego obozu i rozpocząć pracę. Mam nadzieję, że cię nie zabiją zanim zdążyś wysłać pierwszą korespondencję...”

Tak rozpoczęła się moja „wielka przygoda” korespondenckiej pracy na froncie zachodnim.

* * *

Jeśli los będzie łaskaw dla mnie i obdarzy ciepłym kominkiem na stare lata — wygrzewając reumatyzmowane wojną kości będę wieczorami wspominał owe czasy pełne wrażeń, najbogatszy w przygodny okres mojej korespondenckiej wojennej. I wówczas w wyobraźni mojej samotnego wieczoru przyjdą do mnie i rozsiadą się ze mną wokół kominka moi kanadyjscy przyjaciele. Rozpocznijmy pogawędkę wspomnień, w której każde niemal zdanie rozpoczynać się będzie od słów: „A czy pamiętasz?”

— Czy pamiętasz Bob? — będą się mnie pytały.

— Czy pamiętasz Dicku, Allanie czy Mac'u? — spytały moich przyjaciół. Czy pamiętasz Dicku Malone jakem spadł jak „Deus ex machina” po raz pierwszy do twojego dowództwa? Czy pamiętasz Collinie jak nam przeszkadzały w pracy bomby V2 padające wokół obozu w Wijngham?... Czy pamiętasz Terry nasze dzikie eskapady do Brukseli?... Czy pamiętacie nasz wjazd do Bredy w dwa *jeepy*, zanim jeszcze nawet patrol Dywizji tam doszły?... Nasze szaleństwa wolnych dni i dni ciężkiej pracy?... Uśmiechy losu i niepowodzenia?... Przekraczanie Renu wraz z wojskami i wypadki na tyły — Paryż, Brukselę, Antwerpię, Utrecht, Almelo, Hage, Amsterdam?... A później płonące miasta niemieckie — Kolonie, Aachen, Hanower, Frankfurt i ukoronowanie zwycięstwa, Berlin z pałacem kanclerskim w gruzach?...

Będziemy razem rozpamiętywać godzinami te czasy. Ale dzisiaj nasze drogi się rozchodzą. Wy powracacie do waszej pięknej ojczyzny Kanady a ja mam jeszcze przed sobą ciężką drogę walki o swój odmienny od waszego los. Ale odchodzę od was, nie mówię wam „żegnajcie”, tylko powtarzam za wami: „Cheerio! See you again!”

BOLESŁAW K. PIEKARSKI

Kanadyjscy przyjaciele

14 odpartych ataków

W listopadzie 1943 roku sytuacja na Morzu Egejskim bynajmniej nie wyglądała pomyślnie. Anglicy wydładowali wprawdzie na kilku wyspach Dodekanezu, ale Włosi — na których pomoc liczone — zachowali się neutralnie. Słabe siły angielskie stanęły w obliczu przewagi nieprzyjaciela na lądzie i w powietrzu. Tylko panowanie na morzu uchroniło Aliantów od całkowitej porażki i pozwoliło przetrwać do ostatecznego zwycięstwa.

Okręt Rzplitej Polskiej „Krakowiak” uczestniczył w tych operacjach. Bombardował wybrzeża wysp Kos, Levitha i Kalymnos, wysadzał lub zabierał oddziały wojska, osłaniał transportowce, tropił okręty przeciwnika, a przede wszystkim walczył z jego lotnictwem, panującym całkowicie nad archipelagiem Dodekanezu.

W nocy z 11 na 12 listopada ORP „Krakowiak” z dwoma kontrtorpedowcami J.Kr. Mości — „Petard” i „Rockwood” — przeprowadził nocne bombardowanie portu Kalymnos, przy czym zniszczono statek 3000 ton, kilka mniejszych jednostek, magazyny portowe, a także zmuszono do milczenia baterie nadbrzeżne. Okręty, pomimo niebezpieczeństwa min i baterii nadbrzeżnych, wtargnęły do wnętrza Zatoki i sumiennie przeprowadziły dzieło zniszczenia. Akcja trwała dwie godziny.

Ale zaledwie „Petard”, „Krakowiak” i „Rockwood” opuściły port — pojawiło się lotnictwo niemieckie. Oto — zamiast literackiego opisu — uproszczony wyciąg ze sprawozdania dowódcy ORP „Krakowiak”: „Atak I. godzina 23.15. Dwa dalekierowane szybkoce przechodzą nad okrętem. Upadek około 300 jardów z lewej burty. Ognia nikt nie otwiera, bo nalot jest tak szybki i niespodziany, że nawet Radar go nie uchwycił. Samoloty kierujące szybkoceami nie były w ogóle, mimo światła księżycowego, widoczne.

Atak II. godzina 23.17. Zespół robi zwrot i zwiększa szybkość z 12 na 22 węzły. Radar melduje bombowce w odległości 4500 jardów. Otwarcie zapory krótkiej. Bomby padają 40-50 jardów od okrętu z prawej burty.

Atak III. godzina 23.38. Atak szybkoceów prawie że spod księżycy. Jeden pada tuż około „Petarda”. Otwieram zapórę krótką na ślepo.

Atak IV. godzina 23.57. Nalot grupy bombowców, które nurkują z lewej burty, prawie że spod księżycy. Otwarcie zapory krótkiej. Bomby padają około 50 jardów z prawej burty

„Krakowiaka”. Jedna z nurkujących maszyn ostrzeliwuje okręty z broni maszynowej.

Atak V. godzina 00.16. Zespół w szyku trójkąta, szybkość 23 węzły. „Krakowiak” najbardziej wysunięty pod księżyc. Radar melduje grupę samolotów o 600 jardów. Samoloty rozdzielają się — atakując wszystkie trzy okręty, które natychmiast otwierają ogień. Dwa samoloty nurkują wprost na „Krakowiaka”. Upadek bomb z obu burt tuż za rufą, w śladzie torowym.

Atak VI. godzina 00.24. Radar melduje z dużej odległości 2 samoloty. Na sygnał z „Petarda” okręty robią gwałtowny zwrot w prawo o 180 stopni, równocześnie otwierając ogień. Wzdłuż lewej burty przelatują dwa szybkoce. Są tak blisko, że szum ich nie zagłusza nawet artyleria. Otwieram na nie ogień z broni małokalibrowej.

Atak VII. godzina 00.30. Radar melduje 6 samolotów nalatujących z prawej burty pod księżyc. Otwieram ogień. Samoloty idą w dwu falach. Jeden przelatuje tuż za rufą, drugi ponad działem nr. 3, reszta również za rufą. Bomby najcięższe ze wszystkich w ciągu nocy, w odległości 5-20 jardów od robiącego zwrot okrętu.

Atak VIII. godzina 00.33. Dwa samoloty znięcają nurkując z prawej burty. Otwarcie ognia w ostatniej chwili — „na śluch”. Samoloty przechodzą nad okrętem, bomby padają z lewej burty o 40-50 jardów. Ogień broni maszynowej z samolotów obra-
mowuje obie burty „Krakowiaka”, ale nie trafia...

Obserwując, że okręt J.Kr. Mości „Rockwood” ma przechyl na burtę — prawdopodobnie został trafiony. Zmniejszam szybkość do 12 węzłów i przygotowuję się do osłony.

Atak IX. godzina 00.40. Otwieram ogień „na śluch” do samolotów zbliżających się z prawej burty. Samoloty oddalają się.

Z rufy okrętu J.Kr. Mości „Rockwood” unosi się czarny dym, za którym po chwili ginie cała sylwetka. Czuję zapach płonącej ropy. Zarządzam ostateczne przygotowania do udzielenia pomocy. Zastępca przygotowuje oddział ratunkowy i przeciwpożarowy, siatki do podnoszenia rozbitków oraz ekipę do holowania uszkodzonego okrętu.

Atak X. godzina 01.06. Otwieram ogień do samolotu przechodzącego nad okrętem. Bomby z prawej burty o 60-70 jardów, „Rockwood” rzuca plawy dymne.

Poradnik żołnierski

Kazimierz S.

Pacek dla ludności cywilnej na terenie Niemiec wysłać nie wolno — pocięta nie przyjmuje listów.

Strz. G.

Obecnie nie wypłaca się należności przysługujących z tytułu posiadania Krzyża Virtuti Militari. Przed wojną odznaczony Virtuti Militari otrzymywał zł. 300 rocznie, płatne zasadniczo każdego 1 stycznia. Przypuszczalnie po unormowaniu stosunków politycznych i powrocie do kraju, o ile nie nastąpi jakaś zmiana w statucie Krzyża Virtuti Militari, sprawa ta będzie rozpatrzona przez właściwe czynniki.

Ppor. Wic. Antoni.

Sprawę dodatku na zakwaterowanie w warunkach bojowych regulował Rozkaz b. Ministra Obrony Narodowej L.dz.9831/Int.N.44 z dnia 15.XI.44.

B.M.

Przed zwolnieniem z Polskich Sił Zbrojnych nie będzie Pan mógł wyjechać do Francji na stałe. W sprawie otworzenia warsztatu „na własną rękę” proszę się zwrócić o informację do „Samopomocy Wojska”, adres 9, Ashley Gardens, flat 127, London, S.W.1.

Kpr. Sosz. Stefan.

Przyznaje Panu zupełną rację. Te same zmartwienia, które Pan ma, mam i ja. Niestety nie mamy na to rady. Jesteśmy w wyjątkowej sytuacji, jako Polskie Siły Zbrojne poza granicami Kraju, do którego chwilowo nie możemy wrócić, pomimo zakończenia działań wojennych. Demobilizacja zależy od Wojskowych Władz Brytyjskich, którym jesteśmy podporządkowani. W szczególnym wypadku Pana należy się spodziewać, że już wkrótce będzie Pan mógł wrócić do rodziny. Proszę być dobrej myśli.

Mant. Antoni.

1. Wszystkie odpowiedzi na liczne listy zawierające prośby o wskazówki, informacje i rady, a nadsyłane do Redakcji zamieszczane są z zasady w „Poradniku Żołnierskim”. Tylko w wypadku, gdy poruszane w liście sprawy mają charakter poufny i nie nadają się do druku, załatwiała się je w drodze korespondencyjnej.

2. Prośbę o urlop do Francji należy wnieść przez Dowódcę Oddziału, do którego Pan należy ewidencyjnie.

O ile do szpitala w W. Brytanii dostał się Pan z 1 Dywizji Pancernej, lub z II Korpusu, prośbę o urlop do Francji należy wnieść przez Dowódcę Ośrodka Zapasowego 1 Dywizji Pancernej, Polish Forces P/63. Do podania

należy dołączyć zaświadczenie Komendanta Szpitala, stwierdzające, że stan zdrowia Pana pozwala na odbycie podróży.

Kaciniak.

Nie radzę wnosić prośby o skierowanie Pana na leczenie do Afryki, gdyż nie widzę możliwości, by prośba mogła być załatwiona pozytywnie. Polskie Władze Wojskowe nie posiadają odpowiednich zakładów leczniczych w Afryce, a niezależnie od tego Władze Brytyjskie nie zezwalają obecnie na wyjazdy do Afryki. Według informacji zasięgniętych przeze mnie u czynników lekarskich, leczenie Pana może być przeprowadzone w warunkach, jakimi rozporządza W. Brytania. Po ustaleniu się obecnego okresu powojennego, zapewne będzie Pan mógł przenieść się na stałe do Afryki i tam się osiedlić. Należy przypuszczać, że w tej sprawie będzie dużo ułatwień ze strony Władz Brytyjskich.

Kpr. M.W.

Pomysły Pana mogą być z pożytkiem zużytkowane przez „Samopomoc Wojska” nowoorganizowane Stowarzyszenie, adres: 9, Ashley Gardens, Flat 127, London, S.W.1. Celem Stowarzyszenia jest: „organizowanie i kierowanie akcją pomocy dla wszystkich żołnierzy i b. żołnierzy Wojska Polskiego i ich rodzin”.

Nieprzychylnie przyjęcie, z jakim spotkała się ze strony t.z.w. „Wielkiej Trójki”, wysunięta przez generała de Gaulle idea wydzielenia oraz umiędzynarodowienia Nadrenii, oraz Zagłębia Ruhry, znaczy zakończenie pierwszej fazy wysiłku polityki francuskiej, zmierzającej do rozbitcia jednolitości Rzeszy.

Polityka ta ma długą tradycję, a związane są z nią takie nazwiska, jak Richelieu, Mazarin, Napoleon, Foch i Clemenceau. Jest to polityka francuska, lecz jednocześnie do głębi europejska, gdyż odpowiada trwałym potrzebom wszystkich narodów naszego kontynentu: pozbycia się zmyłu kołosa niemieckiego, usadowionego w sercu Europy, który dzięki swemu potencjałowi ludnościowemu, przemysłowemu oraz instynktom zaborczym, od trzech pokoleń terrorizuje swych sąsiadów, a już dwa razy w ciągu lat 30 rozpetał wojnę światową.

Na skutek niesprzyjających okoliczności, wynikających z gry pomiędzy „Wielką Trójką”, polityka francuska poniosła porażkę taktyczną. Nie przesądza to jednak ostatecznie sprawy ukształtowania terytorialnego Rzeszy. Sprawa ta musi przedrzeć się później wystąpić z całą swą oświeconością i będzie musiała zostać zrealizowana, jeżeli chce się naprawdę odbudować równowagę między Niemcami a Wspólnotą Europejską.

Może się wydawać paradoksalne mówienie o organizacji Europy jako całości, po trzecim jej rozbitku — po Teheranie, Jaltie i Poczdamie. Tak jednak nie jest. Dwa pierwsze układy były to ugody pomiędzy partnerami, walczącymi na śmierć i życie z groźnym przeciwnikiem. Układ trzeci został, zawarty już po zwycięstwie nad Hitlerem, lecz w przeddzień decydujących zmian w układzie sił pomiędzy trzema wielkimi partnerami, które to zmiany uczyniły deklarację poczdamską pogrobowcem epoki już minionej i zamkniętej. Dziś Stany Zjednoczone, popierane przez Wielką Brytanię, dążą wyraźnie do rewizji postanowień poczdamskich, będących wynikiem nieistniejących już warunków.

Zakończenie wojny z Niemcami i Japonią dało układ oparty na równowadze chwicznej, który zawiera w sobie mało elementów sprzyjających ustaleniu się pokoju. Istnieją prawdziwe fakty dokonane: granice okupacji i sfer wpływów, przebiegające przez żywe ciało narodów kontynentu. Jednakże idea jednolitości europejskiej jest żywa, żywsza bodaj niż kiedykolwiek przedtem w historii, właśnie może dlatego, że przechodzi swój okres bohaterski, że jest prześladowana i tępiąca.

Wypowiedzi Bevina, Edena i Cran-

borne'a, a także mowa ustępującego premiera włoskiego, Parri, entuzjastycznie opowiadającego się za koniecznością odrodzenia jednolitości politycznej, jak i cywilizacyjnej Europy, wszystko to, ołok bogatej literatury na ten temat wszystkich niemal ruchów podziemnych Europy pod obu okupacjami — wskazuje, że idea ta pogłębia się i przybiera na sile.

Dlatego też nie jest od rzeczy zastanowienie się nad zagadnieniem ukształtowania terytorialnego Rzeszy w związku z organizacją Europy, jako całości. Organizacja taka musi być jednym z naczelnych nakazów polskiej racji stanu. Tylko bowiem przez ratowanie Wspólnoty Europejskiej możemy mieć nadzieję odnowienia własnego bytu państwowego. Zagadnienia jednak podziału Niemiec wobec jednolitości Europy nie można rozważać bez spojrzenia w przeszłość.

I tutaj jeden szczegół jest uderzający. Dopóki poszczególne tereny i szczyty podziału były tylko luźno pomiędzy sobą związane, stanowiły one normalną część składową Europy przez dziesięć stuleci. Dopiero, gdy w roku 1871 zleły się one w jedną groźną siłę, poczynając wysuwać hasło „Deutschum”, jako coś odrębnego i przeciwnego cywilizacji zachodniej, Rzesza stała się siłą antyeuropejską. Te dwa procesy: jednoczenia się i oddzielania od Europy znalazły swój szczytowy wyraz w szaleńco centralizowanym państwie policyjnym Hitlera, z jego ponurą, barbarzy-

ską mistyką jednolitości ziemi i krwi niemieckiej.

Nie należy też zapominać, że szczyty swego rozwoju w dziedzinie twórczości duchowej osiągnęli Niemcy w okresie przed zjednoczeniem w jeden organizm państwowy. „Tatenarm und gedankenreich” — „bogate myśłą choć niezdolne do czynu” były Niemcy w tym czasie, gdy cieszyły się szacunkiem całego świata, który zwykł podziwiać ich naukę i muzykę. Jedność państwa wyraźnie nie służy narodowi niemieckiemu.

Nie służy też i sąsiadom. Kontynent Europy składa się z narodów wielkich i małych pod względem obszaru, ludności oraz potencjału gospodarczego. Najsilniejsze z nich, jak Włochy i Francja, ani ludnością, ani możliwościami przemysłowymi, rosnącymi w warunkach nowoczesnych, przynajmniej do kwadratu zaludnienia, nie mogą się równać z Niemcami. Ten właśnie kontrast jest jednym z głównych czynników, zatrzymujących stonki Rzeszy z jej otoczeniem, skazując je na rolę potencjalnej ofiary niemieckiej napaści, a scentralizowaną i zjednoczoną Rzeszę czyniąc wrogiem reszty Europy.

Wychowanie narodu tylko w bardzo ograniczonym zakresie przypomina wychowanie jednostki. Narody wychowują się same w wyniku mozolnych, bolesnych procesów historycznych. Okres ubiegłego trzydziestolecia jest właśnie taką lekcją historii, daną narodowi niemieckiemu. Tak,

jak naród francuski od Ludwika XIV do Napoleona nauczył się prawdy, że żaden naród europejski nie jest dość silny, aby panować nad innymi, tak samo Niemcy otrzymali podobną lekcję w latach 1914-1945. Okres ten udowodnił im dobitnie, iż nie są narodem wybranym. Pewien patriota duński w rozmowie z oficerem niemieckim słusznie powiedział: „Gdyby Pan Bóg przeznaczył Niemcom rolę narodu wybranego, to z pewnością dałby im więcej rozumu”. Nie jest więc wykluczone, że po tej wojnie Niemcy nawrócą nie do wczesno-germańskiej tradycji podboju, lecz do o tyle szczęśliwszego i cywilizacyjnie płodniejszego wieku XVIII-go, gdy żyjąc w Europie i z Europą, tworzyli podstawy swej istotnej wielkości.

Clemenceau miał rację, że tragedia naszego kontynentu jest fakt istnienia na jego obszarze 20 milionów Niemców za wiele. Ale jest to fakt i należy się z nim liczyć. Wiara w słuszność zasad, o które walczyliśmy, nie pozwała właśnie nam, Polakom, wysuwać hasła wyniszczenia narodowego — nawet naszych wrogów. Zresztą, jak wykazały doświadczenia hitlerowskie na naszym terenie, wyniszczenie narodu, posiadającego wolę oporu, jest niemożliwe, a nawet samo podjęcie takiej próby musi doprowadzić do katastrofy na dno upadku i zwyrodnienia moralnego.

Tak więc, ze względów moralnych i politycznych, podobne pomysły muszą być porzucone, jako złe i niecelowe.

Musimy szukać rozwiązań politycznych, które mogłyby zapewnić równowagę wewnętrzną Wspólnoty Europejskiej, bo ona jest stałym celem, do którego dążymy i w jej ramach jedynie do pomysłienia jest Polska prawdziwej wolności i dobrobytu.

Projekt francuski odłączenia Nadrenii oraz Zagłębia Ruhry od Rzeszy, a poddania tych obszarów kontroli międzynarodowej, ma m.in. tę zaletę, że osłabiać będzie tylko czasowo ciśnienie spierzonej masy niemieckiej na sąsiadów, tworzy z tego kluczowego rejonu kontynentu warsztat wspólnej pracy i odpowiedzialności całej Europy. To jest właśnie europejski sens tego projektu, dający nawet w wypadku niepowodzenia na dłuższą metę, czas na zespolenie całości kontynentu.

Odrzucenie go przez trzy wielkie mocarstwa jest spowodowane względami taktycznymi: dopóki Rosja odgrywa rolę szermierza jednolitości niemieckiej pod swoim przewodnictwem, ani Wielka Brytania ani Stany Zjednoczone nie mogą sobie pozwolić, prowadząc rozgrywkę o wpływy na terenie Niemiec, na faworyzowanie projektów podziałowych. Jasne jest bowiem, że zostałyby one przelicowane przez Rosję.

Taka gra mocarstw z konieczności odsuwa chwilowo rozwiązanie francuskie w cień. Jednakże nie powinniśmy o nim w zupełności zapominać. Szczególnie my, Polacy. Dwa są bowiem rozwiązania krańcowe, z których każde jest dla nas groźne.

Albo Rosja dokona pod swą egidą zjednoczenia Niemiec, w myśl ideałów wysuwanych już dzisiaj przez t.zw. „National-Komunisten”, których hasłem jest: „Deutschland ist Asien” — Niemcy są strażą przednią Azji; a wówczas Niemcy staną się kamieniem grobowym, nie tylko Polski, ale całej Europy środkowo-wschodniej, zaryglowanej niemieckim rygłem w olbrzymim sowieckim obozie koncentracyjnym.

Albo też, jest to drugie rozwiązanie, nadejdzie chwila organizowania Europy, w której Niemcy pozostaną jako jednolity blok. Wówczas nieubłagany następstwem takiego układu rzeczy będzie Europa pod rosnącą przewagą odradzających się Niemiec.

Obie te możliwości są sprzeczne z polską racją stanu. Mając za cel odrodzenie zjednoczonej, demokratycznej, regionalnie sfederowanej Europy, musimy dążyć do wmontowania poszczególnych części Niemiec w budowę europejską. Zjednoczone Niemcy zawsze ją bowiem rozsądzają. Tylko Niemcy podzielone mogą umożliwić istnienie zjednoczonej Europy.

Z głębokim szacunkiem

Tadeusz Wawro.

M. K. DZIEWANOWSKI

Skrzynka pocztowa

Szanowny Panie Redaktorze,

Zbliżają się szybkimi krokami Święta Bożego Narodzenia a wraz z nimi nowe zadania. Moim zdaniem jednym z najważniejszych problemów nadchodzących Świąt jest sprawa Gwiazdki dla polskich sierot i opuszczonych dzieci, które zmuszone zostały przez nielichej się z nikim i niczym prawa okrutnej wojny do przebywania poza granicami Ojczyzny. Z artykułów i komunikatów prasy polskiej wiemy wszyscy, że tych nieszczęśliwych, malutkich tulaczy znajduje się dziesiątki tysięcy na terenie Niemiec. Naszym obowiązkiem jest pomóc im w ich niedoli i sprawić, ażeby przynajmniej w okresie Świąt Bożego Narodzenia były uśmiechnięte i szczęśliwe.

Wiem, że są robione różne apele o słodczych i podarki dla naszych dzieci w Niemczech, jednakowoż apele te,

sporadyczne i umieszczane zwykle na ostatnich stronach naszych gazet, nie przyniosą i przynieść nie mogą takiego rezultatu, na jaki nas przecież stać.

Proszę więc Pana Redaktora o podanie mi adresu jednej z ochronek lub jakiegoś sierocińca polskiego w Niemczech, mającego około 150 dzieci a ja postaram się o to, ażeby nasza kompania niejako zaadoptowała go i wzięła pod swoją opiekę. Mam nadzieję, że uda mi się zebrać sumę pieniędzy, która umożliwi przesłanie małego prezentu gwiazdkowego dla każdego dziecka „adoptowanego” sierocińca.

Mam również wielką nadzieję, że moi koledzy „po fachu” z innych oddziałów 4. Dyw. Piech. pójdą moim śladem i zaadoptują inne sierocińce i ochronki, odpowiadające ilościowo ich oddziałom. Specjalnie zapraszam jednego z moich przyjaciół ppor. J. O. Bożenko z Carnoustie, który nieraz

dał dowody, że rozumie znaczenie pomocy dla potrzebujących Rodaków i wie, jak się do organizacji tej pomocy zabrać. Proszę więc Pana Redaktora o zamieszczenie w pańskim piśmie listy adresów zgromadzeń dzieci w Niemczech, ażeby Ci Oficerowie Opieki, którzy zechcą pojąć moim śladem, mogli sobie wybrać jedno z nich i „adoptować”.

Tym sposobem damy poznać wszystkim naszym najmłodszym Rodakom na obczyźnie, że nie są osamotnieni i opuszczeni przez swoich. A ta świadomość napewno wywoła uśmiech na ich niewinnych twarzach.

Na zakończenie proszę jeszcze o podanie, co można wysłać do Niemiec bez specjalnych zezwoleń i ograniczeń?

Z głębokim szacunkiem

Tadeusz Wawro.

M. K. DZIEWANOWSKI

WERINAJSEK

...ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY
TYŚCIĄCE LAT...

NA PROCESIE W NORYMBERDZIE

NOWA LINIA

Mówią, że w związku z przeniesieniem polskich oddziałów na północ Szkocji ma powstać nowa linia — linia Curzona Nr. 2.

NA „PERSKIM JARMARKU”

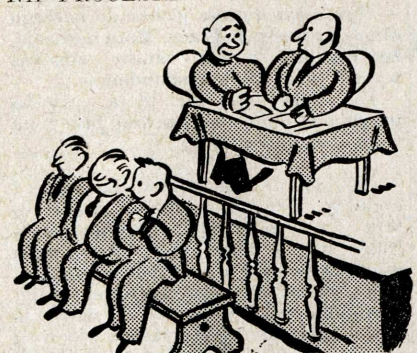
W związku z propozycją opuszczenia Terehanu przez trzech sojuszników, powstało nowe powiedzonko:

„Tam gdzie się dwóch chce wycofać — trzeci chce zostać...”

PRAWDĘ POWIEDZIAŁ

Do jednego z oddziałów zawitała „Czołówka filmowa”. Operator filmowy zapytuje jednego z żołnierzy:

— Jaki macie prąd?
— Elektryczny — panie sierżancie!...



Dziennikarz rosyjski do dziennikarza angielskiego:

— Zie jest zorganizowany ten proces! Ani jeden nie przyznał się do winy...

NASI W LONDYNIE



— Dlaczego panowie obserwujecie ten zegar? Widzę was już od tygodnia!
— Czekamy, kiedy zepsuje się. My jesteśmy specjaliści od zegarków...

KOCHAJĄ DZIECI

— Ze wszystkich narodów chyba Polacy najwięcej kochają swoje dzieci — mówi Szkotka do przyjaciółki.
— Po czym sądzisz?
— W każdym mieście szkockim, Polacy urządzają Mikołaja dla dzieci — szkockich.

I TAK W KÓŁKO

— No jak tam — zapytuje dowódca strzelca.
— Dobrze, panie kapitanie — było do wiosny!...
— A co na wiosnę?
— Będzie sadzenie ziemniaków!...

???

Prasa szkocka podaje, że od kilku dni po Szkocji uwijają się wytwornie ubrani panowie, którzy skupują indyki na święta. Język ich jest nieco zbliżony do angielskiego...

Całe szczęście, że Polacy na święta jedzą rybę, a nie indyki... Byłoby znowu na nas!...

DOBRE MIEJSCE

— Czy pan czytał, że na nowo ma powstać „Liga Narodów”?
— To świetny pomysł! A gdzie będzie miała swą siedzibę?
— W fabryce — bomb atomowych...

ŻYWA LATARNIA



Gdy piesek jest krótko-widzem...

Tekst i rysunki: TONY

Szósty rok wydawnictwa

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE

„KALENDARZYKA POLAKA w W. BRYTANI”
na rok 1946 (cena 6/6)

W nowym opracowaniu A. Laskowskiej

SKŁADNICA KSIĘGARSKA — 8, Hope Street, Edinburgh

KALENDARZYK KIESZONKOWY

na 1946 r.

Oprawiony w skórce, zawiera 196 stron z ciekawymi informacjami i interesującymi danymi o wszystkich krajach świata. Cena 6/6. Zamawiać można w polskich księgarniach oraz w Administracji „Co Słychać”, 40, Bruntsfield Place, Edinburgh. Przesyłka pocztowa 3d. 2785

POSZUKIWANIE

TOMASZ KANAREK (Stanisław Walkiewicz) ur. 19-go kwietnia 1930 r. wywieziony w styczniu 1945 r. z Krakowa na roboty do Niemiec, poszukiwany jest przez ojca. Wiadomości proszę przesyłać do red. „Polski Walczącej”.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 36, Worship Street, E.C.2, Tel.: CENTRAL 3372-3

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$ 1.00 c.

Należności prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 33, Bolton Gardens, Earl's Court, London, S.W.5.

Ogłoszenia i życzenia do numeru świętecznego „Polski Walczącej” na Boże Narodzenie i Nowy Rok 1946 Administracja przyjmuje do dn. 15.XII.1945.

SPIS RZECZY

Zbigniew Grabowski i Dwa prądy. — Kazimierz Wierzyński: Do sumienia świata (wiersz). — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Nik: Z okupowanej Polski: niedola człowieka. — Julian Gmsbert: 14 odpartych ataków. — Poradnik żołnierski. — M. K. Dzięwanowski: Podział Niemiec a polska racja stanu. — Tony: Werinajsek. — Skrzynka pocztowa.

POSZUKIWANIA

Strz. z cenz. WĘGŁOWSKI Jerzy: P.O. Box 260/8 „Szt. Sztab” G.P.O. London E.C.1. poszukuje kuzynkę Halinę SONNENBURG zam. w Warszawie, ul. Kapucyńska 12 m. 13. Kryształ KUNERT, zam. w Warszawie, ul. Mickiewicza 30. m. 27. i znajomych ze Słonima.

Rodzina poszukuje ANTONIEGO KANICKIEGO, urodzonego 9 stycznia 1897 r. w Dąbrowie Górniczej, który w r. 1939 przez Jugosławię i Turcję dostał się do Anglii. Rodzina przebywała w Bydgoszczy pod dawnym adresem. Ewentualne wiadomości należy kierować: M.G. c/o Minerva Co, 28 Museum Street, W.C.2.